

# Pocziwi... kannibale

## Pogodni ludożercy z Nowej Gwinei

Nevermann, znany podróżnik, opublikował ostatnio swoje wrażenia z Nowej Gwinei. Są to wrażenia poświęcone specjalnie mieszkańcom Gwinei, papuasom, którzy dotychczas uprawiają ludożerstwo.

### DOBRE SERCE LUDOŻERCY

Nevermann odnosi się do papuasów, wprost entuzjastycznie. Stwierdza, że są to wcale tego słowa znaczeniu pocziwi, ludzie o wybitnie dobrym sercu — wogóle typy, które określa się mianem pocziwów. Nie znają co to kradzież i kłamstwo, są zawsze pogodni, kochają swoje dzieci i dumni są z tego, że należą do sławnego plemienia papuasów. Ponadto zachowują staranne tradycje, mają szacunek dla starych i część dla swoich kobiet, o które są szalenie zazdrośni, mimo ich niesłychanej brzydoty.

### DLACZEGO JEDZĄ LUDZKIE MIĘSO?

Ludożerstwo wśród plemienia papuasów, mimo surowych represyj i kar ze strony rządu angielskiego, kwitnie w całej pełni. Lokalne wiewienia zawsze mają swoich lokatorów, paru papuasów, pokutujących za smaczną ucztę z ludzkiego mięsa. Wszelkie jednak kary, nawet najsurowsze, nie mogą wypłenić kanibalizmu. Kiedy Nevermann zwrócił się do jednego z mieszkanców Nowej Gwinei z zapytaniem, dlaczego pożerają ludzkie mięso, papuas na samą myśl o podobnej uczcie rozpromienił się i mlaszcząc językiem, głaskał się po żołądku.

Poza szczególnym upodobaniem do ludzkiego mięsa, jako potrawy według papuasów niezwykle smacznej, z antropofagii u mieszkańców w Nowej Gwinei, łączy się także i przesąd, że ludzkie mięso jest potrawą, która daje szczególną siłę witalną. Jak twierdzą papuas, siłę tę daje przede wszystkim spożycie mięsa człowieka młodego. Dzieci i ludzie starsi, a właściwie ich mięso, nie zawierają ich zdaniem tej siły. Dlatego też papuas, napadając na sąsiednie plemiona, czyhają tylko na młodzińców, jako na szczególnie smaczne kąski. Oczywiście, że tego rodzaju ucztę są rzadkością i że najczęściej zdarza się papuasom okazja schwytania i spożycia ofiary.

### GINĄCE PLEMIONA

Oczywiście, że zarówno rząd

angielski, jak i rząd holenderski, sprawując władzę nad Nową Gwineją, starają się tępić te zwyczaje tubylców, a niejednokrotnie uciekają się do karami śmiercią kanibali. W ten sposób niektóre plemiona zmniejszają się w sposób przerażający. Liczba ich członków maleje wskutek licznych kar śmierci nakładanych przez oba rządy. Tak np. jedno z plemion, które do niedawna liczyło parę tysięcy członków, dziś liczy zaledwie 60-ciu ludzi. Papuas, zdając sobie sprawę z tego, że grozi im zupełne zlikwidowanie, starają się powiększać

liczbę swoich plemion w sposób dość oryginalny, gdyż uciekają się ni mniej ni więcej, tylko do kradzieży dzieci wśród innych plemion. Dlatego też często zjawiskiem jest spotkanie wśród niektórych plemion osobników o zgoła odmiennych cechach rasowych.

### BIAŁE MIĘSO JEST LEPSZE

Dla zdobycia tak pożądanego ludzkiego mięsa urządzane są specjalne wyprawy, a niektórzy członkowie plemion, ci, którzy potrafili zdobyć jak największą ilość mięsa ludzkiego, cieszą się spe-

cialną sławą i traktowani są jak bohaterzy. Pochwalenie się jak największą ilością zdobyczy — u polowanych ludzi, daje tytuł do dumy i chwale. Jednakże przytem wszystkim papuas nie ukrywają, że znacznie chętniej polują na mięso białych, niż na mięso swoich współziomków. Sa zdania, że mięso Europejczyków jest o wiele smaczniejsze i delikatniejsze, niż mięso murzynów lub Chińczyków. Tak twierdzą znawcy i smakosze Nowej Gwinei.

### LUDOŻERCY SĄ WSTYDLIWI

Mimo tych swoich okrutnych obyczajów, mieszkańcy Nowej Gwinei odznaczają się niesłychaną pruderją. Wymówienie nazwy spódniczki kobiecej, a właściwie przepaski, noszonej na biodrach, należy do rzeczy najbardziej nieprzyzwoitych i grozi, jeśli słowo to użyte jest w obecności kobiety, co najmniej pobiciem. Pruderja po sunięta jest do tego stopnia, że dwoje ludzi odmiennych płci, choć by byli prawowitymi małżonkami, nie mogą ukazywać się publicznie, a jeśli zamieszkuje razem, to budynki podzielony jest grubym murem na dwie izby. Przez mały otwór w murze, żona podaje mężowi posiłek. To wszystko nie byłoby jeszcze tak dziwne, gdyby nie to, że zarówno mężczyźni jak i kobiety ze wstydliwego plemienia Degel — chodzą zupełnie nago, tylko z przepaskami.

Sprawy matrymonialne są na tym terenie proste i nieskomplikowane. Małżonkę nabywa się za cenę paru sznurków koralu lub też poprostu za siekierę albo naszyjnik z psich zębów. Ta niska cena oblubienicy pozwala każdemu papuasowi na zaopatrzenie się w większą ilość żon. Jak twierdzą mieszkańcy Nowej Gwinei, nigdy żaden mężczyzna nie ma dostatecznej ilości żon, bo przecież któraś musi się zajmować domem, inne zaś pracują na plantacjach, zbierają drzewo, gotują, pilnują dzieci lub chłódzą liściem palmowym czoło małżonka, znużonego bezczynnością. Kobiety te posłuszne ślepo swoim mężom, kochają ich bardzo, a Nevermann przytacza fakt, że podczas choroby jednego z papuasów, zabranego do szpitala, założonego przez Anglików na Nowej Gwinei, odwiedziła go jego żona, która przybyła piechotą z miejscowości, oddległej o setki kilometrów i przyniosła choremu w podarku kawałek cuchnącego mięsa kangura.

Ktożby to przypuszczał, że ludożercy z Nowej Gwinei są tak idylliczni i sentymentalni.

# Wielki mur chiński

## stał się murem... japońskim

Przysłowiowy „Mur Chiński” przestał być... chińskim murem. Po obydwu jego stronach usadowili się żołnierze japońscy.

Mur Chiński początkami swymi sięga III w. przed Chr., kiedy to książęta — wasale feudalnego wówczas jeszcze państwa Chińskiego dynastji Czou wzniesli w kilku miejscach mury w celu obrony przed napadem koczowniczych plemion północnych. Mur Chiński w tej mniej więcej postaci, w jakiej go jeszcze dzisiaj oglądamy, łączy się z imieniem słynnego cesarza dyn. Tshin (221 — 206 przed Chr.) Szi Huang. Za Szi Huangiego sięgał mur chiński od Taoho nad Lanczou na wschodzie aż do dzisiejszej prowincji Czili i już wtedy, zapewniając krajowi bezpieczeństwo od północy, pozwolił państwu rozwijać się swobodnie ku południowi. Za dyn. Han (206 przed Chr. — 220 po Chr.) mur został przedłużony w kierunku zachodnim, stawszy się przez to bazą rozszerzenia się potęgi chińskiej w głąb Azji Centralnej.

W okresach słabości państwa Chińskiego mur uległ zniszczeniu, w okresach silniejszych odnawiany, znów pełnił swe obronne zadania. Za dyn. Juan (1280 — 1367) Mur Chiński poszedł jakby w zapomnienie, Juanowie bowiem — to dynastia mongolska i Chiny tworzyły wówczas część wielkiego światowego imperjum mongolskiego, które nie miało interesu w utrzymywaniu obronnej granicy przeciwko Mongolji. Odwrótnie, za władców następnej dy-

nastji Ming (1368—1644), oswobodziciele Chin od jarzma mongolskiego, mur nie tylko znów uległ odbudowaniu, ale otrzymał ponadto na wschodzie dodatkową część obronną, którą jeszcze dzisiaj podziwiamy. Mandżurowie dynastji Tshing (1644—1912), którzy podobnie jak Mongołowie, pochodzili z drugiej strony Wielkiego Muru i rozszerzyli granice państwa na całą Azję Centralną, pozwolili murowi zniszczyć.

Dzisiejszy Mur Chiński rozpoczyna się jako potężna ściana z cegieł nad morzem Żółtym pod Szanhaikuanem. Z Szanhaikuanu śmiałym skokiem wznosi się mur na góry i obejmuje wewnątrz płaskim łukiem północ wielkiej równiny chińskiej oraz północną część górzystej prowincji Szansi, osiągając Żółtą Rzekę trochę na północ od 40 stopnia szerokości. Na północ od Pekinu mur jest podwójny: północny jego łuk idzie ku Kałganowi, otaczając go z północy, południowy okrążył przebiegiem Pałating. Obydwa łuki łączy się znów niedaleko Żółtej Rzeki, okrążywszy kotlinę Tatung w północnym Szansi.

Dosiągnąwszy na zachodzie biegu płynącej w tem miejscu z północy na południe Żółtej Rzeki, tworzy mur na zachód od niej granicę, oddzielającą stepowy kraj Mongołów, Ordos, od rolniczego okręgu prowincji Szansi. W dalszym ciągu mur znów dochodzi do Żółtej Rzeki, dzieli się tu na kilka ramion, z których najdłuższe idzie na zachód, oddzielając pas oaz od stepów, a potem pustyni Gobi.

### Zaczęta w r. 1386

## Budowa katedry w Medjolanie będzie dopiero teraz skończona

Arcybiskup Medjolanu kardynał Schuster postanowił wykonać ostatecznie budowę katedry medjolańskiej. Monumentalna ta świątynia, mogąca pomieścić 40 tysięcy ludzi, zbudowana z marmuru i zawierająca przeszło 2 tysiące posągów marmurowych, nie została dotychczas całkowicie wykonana. Budowę rozpoczęto w 1386 roku. W dwięście lat potem św. Karol Boromeusz dokonał uroczystego poświęcenia kościoła.

W r. 1616 rozpoczęto budowę fasady, ale nie dokończono jej i dopiero po dwustu latach, za Napoleona I w r. 1805 podjęto pracę na nowo. Odtąd corocznie prze prowadzono jakieś roboty w kate-

drze, ale piętrzące się stale trudności różnego rodzaju uniemożliwiły definitywne wykonanie dzieła. Kardynał Schuster postanowił obecnie doprowadzić do końca w ciągu trzech lat wszelkie prace związane z planem ukończenia świątyni. Mussolini odniósł się z wielkim zainteresowaniem do tego projektu i obiecał okazać swą najdalej posuniętą pomoc materialną.

Jak wielkiego nakładu pieniędzy i pracy wymaga realizacja tego planu, świadczy fakt, że dotychczas wyłacznie przy robotach konserwatorskich zajętych było 50 robotników dziennie i że rocznie wydawano na ten cel około pół miliona lir.

Antoni Marczyński

# Zemsta Hindusa

## Powieść egzotyczna

Freddy Prado rozpoczął zadawać pytania: — Czy znasz dobrze północną część Birmy? — To moja druga ojczyzna. — Czy byłeś kiedy nad rzeką Noa - Diding? — Tam właśnie mieszkałem z ojcem. — Wymień mi więc wioski, leżące nad tą rzeką. Thumba junior wciąż zapatrzony w ponętne „czuruty” wymienił kilkanaście miejscowości. Gdy wymówił słowo „Czao - ping”, Freddy drgnął lekko, potem zapalił cygaro, co jeszcze zwiększyło mękę boy’a. — Ściągnę mu jednego czuruta, niech się tylko odwróci, — postanowił, wdychając z lubością dymek bardziej dlań upojny, niż zapach włosów Premlaty.

— Powiedziałeś „Czao - ping” — zaczął znów Prado, — czy przypadkiem nie znasz tamtejszego radz? Czy widziałeś go kiedy? — Bahadura Pagana? — Właśnie, właśnie! — Oczywiście, sir, widywałem go często. (Och, czurut, czurut, choć raz go pociągnął, choć raz!). Dawniej przechodził do mojego rodzica co miesiąc.

Freddy spojrzął na młodzieńca, jak na bezwstydnego łgarz: dumny książę Bahadur miałby chodzić do ojca zwyczajnego boy’a? — A jaką godność piastuje twój rodzic? Czem jest? — Wiadomo, sławnym czarownikiem, Bahadur zamawiał u niego wielkie przekleństwo na jakiegoś złodzieja. Nie z tego jeszcze nie wyszło, bo radza wciąż grymasi. Raz chce, żeby tamten utopił się, to znów, żeby go pokasał wściekły pies, albo... Sir, co panu?!

A Freddy blady, jak chusta, osunął się ciężko na najbliższy fo-

tel, lecz oczu nie przymknął, niestety, czyli cygar nie dało się ściągnąć nawet teraz! Westchnąwszy z rezygnacją, Thumba - junior rzucił się na ratunek. Skropiwszy wodą ręcznik, obwiązał nowemu chlebobdawcy głowę tak chytrze, że prócz czoła zasłonił także oczy.

— To z gorąca, — mówił równocześnie. — Ano, w kwietniu upały są największe, a pan tego pewnie niezwyčajny. Teraz proszę posiedzieć chwilczkę z zamkniętymi oczyma, — (zwyčajsko spojrzał na „czuruty”), — a ja...

— Dziękuję ci, — Freddy przesunął sobie opaskę wyżej i tak oto djabli wzięli świętną sposobność, — już mi lepiej. Istotnie, było mu znacznie lepiej, gdyż otrzasałszy się z wrażenia, jakie nań wywarła wzmianka o wściekłym psie, i t. p. psotach „wielkiego przekleństwa”, które niegdyś zatruwały mu życie, jał szybko ogarnąć myślą korzyści płynące z poznania tego młodzieńca; znał on Bahadura i Zosię i całą okolicę Czao - ping, a last non least był synem czarownika, którego sztuczki bwały tak niebezpieczne. — On mi pomoże udobraća swojego pape, owego magika, — wykombinował sobie Prado. — Do licha wśród miljar- da Azjatów próżnoby szukać drugiego człowieka, równie odpowiedniego na boy’a dla mnie. To jest wprost ideał!

Tymczasem „ideał”, chwilowo pozostawiony w spokoju, pożerał wzrokiem cygara w pudełku i upajał się zapachem cygara, które palił przysły chlebobdawca. Tak go to rozmarzyło, że kiedy padło pytanie: — Jak ci na imię, młody przyjacielu? — wyszeptał w upojeniu: — Czurut, Czurrrut!

— Tszurrrut? — powtórzył Prado. — Bardzo oryginalne imię, ale nieco trudne do wymówienia. Będę cię nazywał poprostu: Turrut. Młodzian zmieszał się srodze, lecz nie wyjaśnił nieporozumienia: primo, wstydził się przyznać, że miał chrapkę na cudze cygara, secundo, dotychczas był bezimiennym boy'em, a „Turrut” to brzmiało ładnie i groźnie. Tak więc dzięki przypadkowi Freddy Prado stał się niejako ojcem chrzestnym młodego olbrzyma, który już do śmierci nosił imię pożyczone od... cygar.

— Niechże mi Turrut powie raz, ile zarabia miesięcznie? — Trzydzieści pięć rupij od swego pana, a drugie tyle z różnych obrywków, — wyznał szczerze zapytany.

— Czyli razem siedemdziesiąt rupij. A u mnie... — Freddy postanowił pozyskać sobie względy syna czarownika hojnością. — u mnie będziesz miał na początek dwieście!

— Och, dziękuję sir, bardzo dziękuję. Czy mógłbym dostać za- liczkę?

— Oczywiście. Oto sto rupij... Idź teraz i przygotuj się do podróży, bo wyruszymy w drogę jutro skoro świt...

Po głębszym namyśle Freddy zdecydował, że jednak bezpieczniej będzie, jeśli w drogę do Czao - ping wyruszy narazie sam Turrut. Bo nuż Zosia wogóle nie chce mówić z mężem, który tak szpetnie z nią postąpił, lub, co gorsza, z zemsty wyda go Bahadurowi? Nie, nie, przede wszystkim trzeba wybać, czy ona ochłonęła już z gniewu i czy po ewentualnym wyzwoleniu ze szponów Bahadura nie zamierza skompromitować jego, Prade. Trzeba zabezpieczyć się przed wszelkimi niespodziankami, a dopiero potem zacząć działać.

Przemierzając pokój ze sto razy wzdłuż i w szerz, Freddy zasiadł do pisania listu do „najukochańszej żony”. Pocił się nad tym listem do północy, poprawiał go wciąż i przepisywał na nowo, aż wreszcie...

— Nnnno, dzieło gotowe, — ucieszył się, — reszta pójdzie gładko.

Tymczasem nazajutrz Turrut stanął dęba.

— Ja mam jechać do Czao - ping? To niemożliwe, sir. Bahadur powiedział mi, że każe mi uciąć głowę, jeśli wrócę tam przed upływem...

— Śmiej się z tych pogrózek, — wtrącił Freddy. — Żeby Bahadur wyszedł na tem, gdyby kogokolwiek ukarał śmiercią bez zatwierdzenia wyroku przez angielskiego gubernatora Birmy. (D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dla polityczny i ekonomiczny); 6.66.63 (dla literat. i literat.); 6.66.64 (miejscowości). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13. ADMINISTRACJA: Warszawa, Złota 1. Telefony: Administracja i Złota 691 64; Prenumerata 691 66. Wydział ogłoszeń 691 56. Skrytka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550. PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefina 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136. PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Siemkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

**Ceny ogłoszeń:** za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal- ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł, lekarskie — 30 gr. Nekrologi po duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfra (N.), a komunikaty specjalne — cyfra (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Złota 1, tel. 691 56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz. Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.